

Kryzys szansą rozwoju

Informacje rządu na temat kryzysu w Polsce nadal obłożone są „pijarowskim” wymogiem ochrony odpowiedzialnego i pracowitego wizerunku rządu. Rządowi urzędnicy, z premierem na czele, zachowują się jak ci lekarze, którzy ciężko choremu pacjentowi nie chcą powiedzieć całej prawdy, sądząc, że jest mu niepotrzebna, a nawet szkodliwa, bo pogorszy leczenie. Ze strony premiera Donalda Tuska nadal otrzymujemy uspokajające sformułowania o tym, że na tle Europy prezentujemy się „całkiem korzystnie” czy „względnie stabilnie” i że trzeba będzie, by zapobiec skutkom recesji, „podjąć pewne kroki”. Ile jeszcze musi upłynąć czasu, abyśmy poznali pełną prawdę o rozmiarach i konsekwencjach gospodarczych kryzysu, który od 3 miesięcy nabiera gwałtownego przyspieszenia. Nam, jak lekarstwo, potrzebna jest uczciwa informacja o stanie gospodarki i szybkie, konkretne kroki zaradcze, jakie należy teraz podjąć, tym bardziej że zbyt dużo przez lata nagromadziło się mitów o naszej gospodarce.

Jednym z nich jest mit o wspaniale się rozwijającym polskim eksporcie, który w olbrzymiej większości jest eksportem zagranicznych firm produkujących w Polsce. Jak można było na tym micie budować prognozy gospodarcze? Już dwa miesiące temu firmy te ograniczały produkcję, a dziś zwalniają pracowników i rozglądają się za krajami, w których koszty pracy będą tańsze niż w Polsce. Drugim obok eksportu, ważnym źródłem pozyskiwania przychodów budżetowych, miały być zagraniczne

inwestycje kapitałowe w naszym kraju. Już we wrześniu ub.r. prezes Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych (PAIIIZ) informował, w wartość tych inwestycji w 2008 roku spadnie z 17.5 mld USD w 2007 do 14 mld USD. I spadła, i nadal maleje.

Mimo że mamy tylko dwa liczące się polskie banki: PKO BP, BGK oraz niedoceniany, bo mały i krajowy SKOK Stefczyka, utrzymuje się mit o „polskich bankach”, których olbrzymia większość faktycznie należy do podmiotów zagranicznych. Dysponują one dziś dużymi zapasami gotówki, mówi się nawet o 30 miliardach złotych. Połowa tej sumy pochodzi z lokat, a druga od NBP, który wykupił od banków papiery wartościowe i to przed terminem. Bogate zagraniczne banki komercyjne powstrzymują się jednak od udzielania kredytów. Czyżby czekały na decyzję o transferze gotówki do swoich macierzystych central, a może na dodatkowe gwarancje od polskiego rządu? Jak mogą być realizowane inwestycje ze środków polskich i Unii Europejskiej, kiedy banki odmawiają kredytów samorządom i przedsiębiorcom mającym już zatwierdzone przez UE inwestycyjne plany, a więc raczej wypłacalnym. Problemu nie rozwiążą zapowiedziane rządowe zaliczki.

Do mitów należy także zaliczyć ciągłe powoływanie się przez rząd na raporty Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju, który widzi Polskę w grupie krajów europejskich dotkniętych kryzysem jedynie w ograniczonym zakresie, co ma spowodować „jedynie ograniczenie tempa wzrostu gospodarczego”. Ograniczenie, a

może jednak załamanie? Nikt tego oczywiście nie wie, ale prognozować można. Nie jest to przecież zabronione. Jeżeli prognozy okażą się błędne, to i tak nikt nie poniesie odpowiedzialności. Tak jak żadnej odpowiedzialności nie poniesie polityk obiecujący w czasie kampanii wyborczej cuda gospodarcze.

Zapowiedziana przez rząd racjonalizacja wydatków i szukanie oszczędności są spóźnione o ponad rok. Platforma Obywatelska zmarnowała ponad rok swoich rządów na żenującej walce z opozycją oraz prezydentem. Co prawda rząd chwali się 3 miliardami oszczędności, których dokonał jeszcze przed kryzysem, ale dziś poszukuje już minimum 17 miliardów oszczędności. Spokojna o pensje ma być budżetówka, emeryci i renciści oraz służba zdrowia, zapewnia rząd. A co z resztą społeczeństwa?

Ile faktycznie wynosi dziura budżetowa, której zdaniem posła Zbigniewa Chlebowskiego w ogóle miało nie być. „Jaka dziura budżetowa”, oburzał się w mediach jeszcze parę dni temu. Dziś mówi już, że nie ma „nadzwyczajnej dziury budżetowej”. Jak można wierzyć w fakty podawane przez urzędników państwowych, skoro ich pierwszym zadaniem jest minimalizowanie, a nawet bagatelizowanie złych dla rządowego „pijaru” odniesień czy skojarzeń. „Nie ma mowy, aby zmniejszyć wydatki na budowę dróg i autostrad” – zapewnia Zbigniew Chlebowski. A skąd on to wie? „Nie ma mowy, aby ciąć wydatki prorozwojowe”. A skąd ta pewność?

Fakty są jednak nieubłagane. Aby wykonać ustawowe zadania państwa na ten rok, trzeba zgromadzić dodatkowo 30 miliardów złotych. Tymczasem odnotowano spadek produkcji pod koniec ubiegłego roku o 4.4%. Obserwujemy systematyczny spadek sprzedaży detalicznej. Bezrobocie w grudniu wynosiło 9.5%, w styczniu wyniesie 10%, a pod koniec roku 13%. Tegoroczny PKB zatrzyma się na poziomie 1%. Skąd te informacje? Od niezależnych analityków gospodarczych, którzy nie muszą kierować się zasadami politycznego „pijaru”.

W jakim tempie może rozwijać się gospodarka, w której ceny energii elektrycznej dla przedsiębiorców zostały ostatnio podniesione dwukrotnie. Jak będzie się dalej rozwijać gospodarka, która żyje w ciągłej obawie przed zmniejszeniem dostaw gazu, który mimo propagandowego odblokowania zaworów przez Rosję, dociera do nas na poziomie 76% zakontraktowanych dostaw.

Ale kryzys może być też szansą na gruntowną zmianę funkcjonowania całej gospodarki, na dalekie i głębokie zmiany w interesie polskiej racji stanu. Trzeba wreszcie uwolnić olbrzymi potencjał gospodarczy Polaków dławiony przez rozdętą biurokrację, drakońskie podatki i absurdalne przepisy, czego dokonania, o ironio!, powierzono pewnemu poselskiemu błaznowi.

Wojciech Reszczyński

„Nasz Dziennik” 29.01.09

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR

